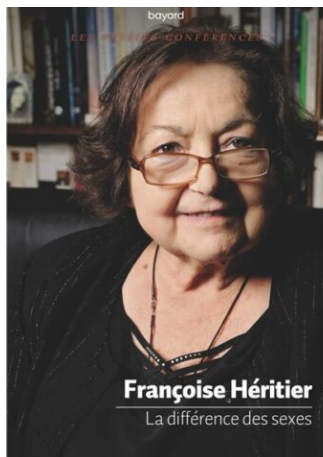


Wycinanki (62)

séminaire de
FRANÇOISE HÉRITIER
DE LA VIOLENCE I



Françoise
Héritier



Le Sel
de la vie



Wojciech Wrzosek

Wycinanki (62)

Problematyka dyskryminacji mniejszości jest bolesna zwłaszcza dla społeczeństw głęboko podzielonych nie tyle koniunkturą ideową, światopoglądową czy polityczną, ile wedle przynależności do odmiennych formacji kulturowych.

Skuteczność dyskryminacji kobiet w społeczeństwach, które głośno i mocno proklamują równość między płciami, spoczywa na „micie równości płci”. Jest on jednym z głównych składników wszechobecnego w społeczeństwach zachodnich „dyskursu o równości” [...]. Dyskurs potoczny w pełni wchłonął język genetyki: szeroko rozpowszechniony obraz równości udziału matki i ojca w tworzeniu nowego życia jest rzutowany „w tył”, aby postulować równość i doskonałą komplementarność – osób, które owego DNA dostarczają. [...] Jednak rzeczywiste doświadczenia jednostek nie odpowiadają postulatowi „mitu równości płci”. Kobiety otrzymują w ten sposób dwie sprzeczne wiadomości: „Oczywiście, kobiety i mężczyźni są równi” i „Oczywiście, kobiety są gorsze od mężczyzn”. Przyjmują ideę, że prace kobiet są równie ważne jak mężczyzn, ale jednocześnie że wielu mężczyzn uważa

kobiece prace za poniżające[1].

Idea równości płci łatwo jest akceptowana w środowisku jej wytwarzania, tj. w scjentystycznie rozumianej nauce i dyskursach antydyskryminacyjnych, w obrębie racjonalnego wzoru myślenia. Jak tu wyżej twierdzi Ilana Lowy. Współczesnym argumentem za równością płci jest dla niektórych z nas ów argument udziału DNA w reprodukcji biologicznej. Ta zredukowana racjonalność nie jest argumentem wobec potęgi mitów świadomości zbiorowej i praktyk społecznych. Mity to realny kształt wyobraźni społecznej. One to decydują, co jest i co jakie jest aktualnie. W wyobraźni zbiorowej obowiązują zastane reguły i realne praktyki, które ze zwłoką nadążają za przekonaniami i pragnieniami elitarnych mniejszości.

Równość kobiet i mężczyzn głoszona przez naiwno-romantycznych egalitarystów godna jest niuansowania. Owa równość nie zaczyna się i nie kończy na poziomie genetycznego wkładu w zasób genetyczny wspólnego potomka. Gdyby tak było, nie występowałyby problemy z nierównością. To, co najistotniejsze dla relacji życiowych mężczyzn i kobiet, ani nie zaczyna się, ani nie kończy na tym. Mało tego:

Kobiety są zdominowane nie dlatego, że są seksualnie kobiece, nie dlatego, że mają inną anatomię, nie dlatego, że mają w naturalny sposób inne sposoby myślenia i działania niż mężczyźni, nie dlatego, że są kruche i niezdolne, ale dlatego, że mają przywilej płodności i męskiej reprodukcji[2].

Interesujące byłoby rozumieć Françoise Héritier w sposób, który nakazuje dostrzegać źródła dominacji męskiej w fakcie, że to jednak kobiety są w ciąży i rodzą. Mężczyźni z kolei, aby zrealizować instynkt czy powinność, muszą nakłonić kobiety do współpracy w tym dziele. Najprostszym historycznie sposobem, aby to osiągnąć, jest przemoc. Od bezpośrednio fizycznej, która za taką nie musi być brana (jeno za oczywistość), do przemocy symbolicznej zawołowanej,

zapośredniczonej, zamaskowanej przez kulturę[3].

Polecając analizy i interpretacje Löwy i Héritier, wycinam z książki Marii Solarskiej konkluzyjny cytat z Löwy wraz z interpretacją autorki książki pt. *S/przeciw-historia* jako wstępne podsumowanie rekonesansu, jakim jest tych kilka Wycinanek na temat: dyskursy antydyskryminacyjne o kobietach/historia kobiet:

Faktycznie jest możliwe, że korzyści związane z posiadaniem męskiego ciała znikną z czasem – twierdzi Löwy. Nadejście prawdziwej równości między płciami, jakkolwiek pożądane i „logiczne” by było, jest jednak tylko jedną z możliwości dzisiejszego potencjału rozwojowego społeczeństw zachodnich. Nadejścia innych łańdów społecznych, dużo mniej korzystnych dla kobiet, nie można z góry wykluczyć. Historia nie ma z góry określonego kierunku. Dobrym pytaniem dotyczącym równości między mężczyznami a kobietami nie jest zatem: „Dlaczego tak powoli?”, ale: „Dokąd zmierzamy?”. To czyni walki na rzecz równości jeszcze pilniejszymi. Niepewność dotycząca zakończenia ważnego zadania, jak już wyjaśnił nam Talmud, nie zwalnia nas z obowiązku podejmowania go[4].

Należy podkreślić – komentuje Solarska – że pytanie „Dokąd zmierzamy?” nie odnosi się do wątpliwości, czy kierunek ku równości jest słuszny, ale do niepewności dotyczącej tego, czy bez ciągłego przypominania o nim pozostanie on tym, w którym się podąża. Takie niebezpieczeństwo pojawia się m.in. wtedy, kiedy uznamy, że równość już została zrealizowana (obserwowane nierówności są pozorne), lub kiedy uznamy, że jej osiągnięcie jest nieuchronne. Zasadnicza historyczność świata społecznego przesądza o tym, że wiara w taką nieuchronność jest przejawem naiwności lub ideologicznej mistyfikacji. Wiara taka oznacza w gruncie rzeczy rzutowanie na rzeczywistość otaczającą takiego jej obrazu, jaki chciałybyśmy/chcielibyśmy widzieć, a nie jaki jest[5].



[1] K. Davis, „A dubious equality”: Men, women, and cosmetic surgery, „Body & Society” 2002, t. 8, nr 1; D. Nelkin, S. Lindee, *The DNA Mystique. The Gene as Cultural Icon*, Freeman, New York 1995; cyt. za: I. Löwy, *Okowy rodzaju. Męskość, kobiecość, nierówność*, tłum. M. Solarska, K. Polasik-Wrzosek przy współpracy M. Borowicz, Bydgoszcz 2012.

[2] „Les femmes sont dominées non parce qu’elles sont sexuellement des femmes, non parce qu’elles ont une anatomie différente, non parce qu’elles auraient naturellement des manières de penser et d’agir différentes de celles des hommes, non parce qu’elles seraient fragiles et incapables, mais parce qu’elles ont ce privilège de la fécondité et de la reproduction des mâles”;
<https://www.babelio.com/auteur/Francoise-Heritier/28133>;
<https://www.youtube.com/watch?v=ekNtehuXARc>;
<https://www.radiofrance.fr/personnes/francoise-heritier>;
<https://www.cairn.info/publications-de-Fran%C3%A7oise-H%C3%A9ritier-8013.htm>;
<https://www.fnac.com/Francoise-Heritier/ia80130>.

[3] Dyskusyjny, jak zawsze dla mnie, jest status rodności (płodności?, *privilège de la fécondité*), jaki dzierżą jak przywilej – zdaniem następczyni Lévi-Strauss’a w Collège de France – kobiety. Rodność jest w mniejszym stopniu

dyspozycyjnością kobiety niż rodziców (bywa, *le couple*), a zwłaszcza grupy kulturowej, w której bytuje. Dzisiaj podobnie, jest byciem w reżimie historyczności i socjalizacji. Z jednej strony – jeśli dobrze rozumiem – szacuje się ją na populacji, stąd trudno wyobrazić mi sobie kategorię *fécondité naturelle*, skoro jest ona cechą uwikłaną w okoliczności daleko pozabiologiczne (choćby społeczne, kulturowe...).

[4] I. Löwy, *L'emprise du genre. Masculinité, féminité, inégalité*, Paris 2006, s. 242. Cyt. za: M. Solarska, *S/przeciw-historia. Wymiar krytyczny historii kobiet*, Bydgoszcz 2011, s. 125.

[5] M. Solarska, *S/przeciw-historia...*, s. 125.

Korekta językowa: Beata Bińko